

Marcin Fijołek: Skala zmian w pamięci o '44 to najtrwalszy sukces konserwatystów w Polsce ostatnich lat

W tych wzruszających godzinach i dniach trzeba przypomnieć, że nie byłoby takiej skali pamięci o powstańcach i samym powstaniu, gdyby nie wszyscy ci, którzy pamiętali „zanim to było modne”, gdyby nie Lech Kaczyński i Muzeum Powstania Warszawskiego – przypomina Marcin Fijołek na łamach portalu wpolityce.pl.

Każdy 1 sierpnia to dowód na to, jak piękne i duże efekty może przynieść praca na polu polityki pamięci. Obrazki z ulic Warszawy i wielu innych miast Polski to zarazem potwierdzenie tego, że walka o pamięć została wygrana. Kilkadziesiąt tysięcy osób śpiewających (nie)zakazane piosenki na Placu Piłsudskiego, zamarte na kilka chwil miasto o godzinie 17:00 i szereg większych i mniejszych inicjatyw w całym kraju. A przecież wiele z tych pomysłów rodziło i rodzi się oddolnie, władze w zasadzie tylko asystują przy tym społecznym zrywie upamiętnienia bohaterskich powstańców.

Do tego dochodzą równie ważne, a może i ważniejsze kwestie codziennej pomocy powstańcom, także przy nagrobkach tych, którzy odeszli już z tego świata. Przykład z ostatnich dni to choćby groby powstańców z batalionów „Gozdawa” i „Chrobry I” na Wojskowych Powązkach, gdzie stare tablice zastąpiono krzyżami ze znakami Polski Walczącej, a pochowani pod nimi bohaterowie odzyskali wreszcie

tożsamość. Ta praca w zasadzie nie ma końca - trwa zbiórka środków finansowych na nagrobki sanitariuszek powstańczych. Zebrane środki zostaną wykorzystane na wymianę krzyży, odświeżenie tablic oraz ułożenie trawy.

*Każdy 1 sierpnia to dowód
na to, jak piękne i duże efekty
może przynieść praca na polu
polityki pamięci*

Ale w tych
wzruszających
godzinach i dniach
trzeba przypomnieć,
że nie byłoby takiej
skali pamięci
o powstańcach

i samym powstaniu, gdyby nie wszyscy ci, którzy pamiętali „zanim to było modne”, gdyby nie Lech Kaczyński i Muzeum Powstania Warszawskiego. To fenomenalna instytucja, która z roku na rok przyciąga do siebie setki tysięcy osób, bijąc kolejne rekordy frekwencji. A przy tym w naprawdę profesjonalny sposób zajmuje się czymś, co można określić administracją pamięci: koncerty, wystawy, śpiewanki, spektakle teatralne, a przede wszystkim spokojna historyczna opowieść o roku 1944. Podkreślam ten spokój, bo przecież w dobie rzuconych w publicystykę historyczną coraz ostrzejszych określeń, mogłoby kusić, by oddać tym samym. Muzeum Powstania Warszawskiego tego nie robi. Bardzo dobrze, że o projekcie MPW i Lechu Kaczyńskim pamiętali wczoraj i prezydent Andrzej Duda, i premier Mateusz Morawiecki.

Chwila refleksji nad działalnością MPW powinna też jednak zmusić nas do zauważenia jeszcze innego efektu starań Jana Ołdakowskiego i całego zespołu: chodzi mi o eklektyczny charakter obchodów, uroczystości, codziennej pracy. Nie ma co kryć: na prawicy bywa z tym

spory problem, raczej nie dominuje tu tendencja, by otwierać się na inne środowiska, by tworzyć pomysły inkluzywne. Tymczasem pamięć o powstańcach, o 63 dniach zrywu została zainstalowana w naprawdę wielu, często wrogich sobie środowiskach. W Muzeum Powstania Warszawskiego udało się – i udaje dalej – coś, co w naszym życiu publicznym jest naprawdę wyjątkiem od reguły.

Nie było to łatwe, bo często ta fala, która dziś zalała – i dobrze! – nasze życie publiczne wzbierała wbrew wielu środowiskom, szła w poprzek trendom czy opiniom elit. Ale jednak siermiężna, mozolna, często mało efektowna praca przyniosła efekty. Bez wykluczania, wytykania innych, bez obrażania się na rzeczywistość. Nie wiem, czy w innych dziedzinach polityki (nie tylko historycznej) jest możliwy taki sukces choćby w małej części. Ale jeśli gdzieś konserwatyści, szeroko rozumiana prawica w Polsce może wskazać palcem swój wielki sukces – czyli duże, trwałe i nieusuwalne zmiany na poziomie politycznym, ale przede wszystkim społecznym, mentalnym – to pamięć o Powstaniu Warszawskim jest właśnie takim przykładem. Może warto byłoby spróbować przeszczepić te dobre wzorce, które budowały i budują MPW na inne sfery dobrej zmiany? Nawet jeśli ten przeszczep nie wszędzie się przyjmie, to od samych prób mielibyśmy o wiele zdrowsze życie publiczne. Naiwne to marzenia, ale kiedy o nich nie napisać, jeśli nie przy 1 sierpnia?

Marcin Fijołek

Artykuł ukazał się na portalu wpolityce.pl. Publikujemy za uprzejmą zgodą.